

M E R K U R I U S Z

7/ 2017 (rocz. XII)

Notka wstępna

Cykle roku się powtarzają, również w życiu Klubu Polskiego. Minęło lato, dwumiesięczny okres względnego spokoju w przygotowaniach i realizacji różnych programów, ale czas kroczy dalej i przynosi nowe sprawy, na które często nie mamy wpływu. Lato było całkiem gorące, teraz przyszła jak gdyby wczesna jesień a my czekamy jeszcze na to lato babie. Większość z nas spędziła jakiś okres na rekreacji, czy już w kraju czy poza nim. Niestety nie ominęły nas rzeczy smutne, wręcz tragiczne. Rzeczą smutną jest zgon naszej koleżanki, Pani Zosi Hájkovej. W Klubie były dwie osoby, które darzyłem specjalnym poważaniem i sympatiami. Jedną z nich była właśnie Pani Zosia, drugą Pani Natalia Danziger, można powiedzieć przybrana matka Pani Zosi. Obie pogodne, bez jakichkolwiek odznak nie tylko złośliwości, ale nawet niechęci. Przykro mi, że nie mogłem wziąć udziału w pogrzebie, nie było mnie w kraju, by oddać Pani Zofii ostatni hołd i pożegnać się z Nią.

Tak samo silnie, jak kiedy umiera bliski człowiek z rodziny, dotknęło mnie spalenie drewnianego kościółka w Gutach, podgórskiej wiosce, administracyjnie teraz przynależnej do miasta Trzyńca. Kościółek ten znałem od dzieciństwa, Guty to również miejsce urodzenia mego ojca. Przed dwudziestu laty, kiedy starałem się dopełnić wykształcenie na fakultecie architektury, wybrałem sobie do pracy końcowej opis i historię właśnie tego obiektu, czym stał się mi jeszcze bliższy. Fragmenty tej pracy niżej. Drewniany kościół w Gutach przeżył blisko pięćset lat, nie był nawet uszkodzony jak w wojnie trzydziestoletniej, ani w wojnach światowych, przy przemarszach wojsk w czasach konfliktu austro - pruskiego, ale nie przeżył w głowie się niemieszczącej ludzkiej głupoty i chamstwa. Pięćset lat utrzymywania, życia duchowego, ślubów i pogrzebów zniszczyło parę litrów benzyny podpalonych rękami wandalów. Znikł obiekt – symbol, ale znikł też jeden z ostatnich znaków polskości na ziemi, którą umownie nazywamy Zaolziem. Polichromie, obrazy, droga krzyżowa, wszystko to opisane było w języku polskim. Polskie też były nazwiska donatorów i twórców. Prawdopodobnie kościół będzie odbudowany, ale pozostanie już tylko sztucznym, niepełnym pomnikiem zabytku budownictwa i polskiej kultury. Ostatnimi resztkami tego, z czego widać, że tu żyli Polacy, to nagrobki cmentarza otaczającego teraz już zgłiszczą kościółka.

Moim osobistym sympatyczniejszym wydarzeniem był udział w XXIV Światowym Polonijnym Sejmiku Olimpijski. Brałem w nim udział trzeci raz i trzeci raz z pełnym zadowoleniem jak

z gościnnością, tak ze spotkań teraz już z dobrymi znajomymi teoretycznie z całego świata. Krótkie sprawozdanie również poniżej.

Z życzeniami, by wiadomości złych było jak najmniej

Władysław Adamiec



Zosiu, będzie nam Ciebie brakować!



Nieczęsto zdarza się spotkać człowieka tak dobrego, serdecznego i empatycznego, jakim była nasza koleżanka klubowa Zosia Hájková. W Klubie Polskim cieszyła się wielką sympatią. Zawsze uczynna i chętna do pomocy. Przed laty bywała ofiarnym członkiem zarządu naszego Klubu.

Nigdy nie obmawiała swych bliźnich. Miała niezwykle przyjazny stosunek do otaczającego ją świata. Była też tego świata ogromnie ciekawa. Nieomal do końca pilnie śledziła wszelkie wydarzenia, również te w Polsce. Nie napawały jej specjalnym optymizmem.

Regularnie odwiedzała bibliotekę w Instytucie Polskim. Twierdziła, że szare komórki należy nieustannie ćwiczyć. Sama chętnie i intensywnie je ćwiczyła.

Po raz ostatni była na zebraniu członków Klubu Polskiego 27 kwietnia 2017. Nie czuła się najlepiej, bolały ją plecy. Nie mogła zbyt długo siedzieć. Kiedy zatelefonowałam do niej 15 maja z życzeniami imieninowymi, była już od trzech dni w szpitalu. Wkrótce mi do telefonu powiedziała, że ma metastazy nowotworowe w nieomal wszystkich narządach brzucha, i że nie da się z tym nic zrobić...

Nie życzyła sobie żeby, poza najbliższą rodziną, odwiedzano ją w szpitalu. Podobnie kilka dni później, kiedy wypisano ją ze szpitala do domu starszej córki, która mogła się Zosią nieustannie opiekować.

Rozmawialiśmy jeszcze kilkakrotnie przez telefon. Była raz w lepszym, raz w gorszym stanie ducha i zapewne ciała. Kiedyś zapytała czy przyjdę do niej w odwiedziny. Ale w dzień zaplanowanego spotkania czuła się gorzej, więc wizytę w domu jej córki odłożyliśmy.

Na początku lipca już nie odbierała telefonu. Zadzwoeniłam więc do opiekującej się Zosią córki, która pozwoliła mi na krótkie odwiedziny coraz słabszej mamy. Pojechałam do Zosi w środę, 12 lipca. Opowiedziałam jej o bardzo udanym ognisku na plebanii w Kyjach. Ona naturalnie wiedziała, jak słynny stary kościół tam mają. Nasza rozmowa trwała około pół godziny. Zosia martwiła się, co w świecie słyhać, bo już długo nie miała siły na prasę, ani telewizję. Życzyła sobie, żebym przeprosiła wszystkich, którzy chcieli ją odwiedzić, a ona na te odwiedziny się nie zgadzała. Powiedziała też, że nie życzy nikomu z nas takiej śmierci i że wszystkich pozdrawia.

Była bardzo, bardzo zmęczona. Często przywierała oczy sprawiając wrażenie, że odpływa w inną rzeczywistość. Raz jeden udało mi się wywołać na jej udręczonej twarzy przemiły uśmiech.

Serdecznie uściskałyśmy się i pożegnały do początku sierpnia. Za dwa dni wyjeżdżałam do chorej mamy w Polsce, ale po powrocie spróbowałabym znów odwiedzić naszą miłą Zosię.

Siedząc jeszcze chwilę z córką Zosi w pięknym ogrodzie ich domu, płakałam. Czułam bowiem, że początku sierpnia wycieńczona chora nie musi doczekać.

W piątek, 14 lipca rano, zatelefonowała do mnie wnuczka Zosi, że babcia umarła w czwartek, 13 lipca. Był to wielki szok. Widząc, w jakim jestem stanie, mój mąż odłożył nasz piątkowy wyjazd do Polski na sobotę.

Zaraz po uroczystym pożegnaniu Zosi w piątek, 28 lipca 2017, otrzymałam od kilku osób dość szczegółowe relacje z jego przebiegu. Informatorzy byli zgodnie zaskoczeni, że żaden z obecnych przedstawicieli Klubu Polskiego nie zdobył się na krótkie choćby wystąpienie pożegnalne. A przecież członkostwo w Klubie było dla Zosi zawsze ważne. Wielka, wielka szkoda, że Klub Polski, w chwili ostatniej, ograniczył się wyłącznie do złożenia kwiatów pod portretem Zosi Hájkovej.

W roku 2000, w lipcowo-sierpniowym (7-8) numerze Kuriera Praskiego zamieściliśmy, w ramach cyklu **Polacy w Czechach**, pisemny portret naszej zmarłej koleżanki klubowej, który pozwałam sobie przytoczyć poniżej. Myślę, że odpowiedni wybrałam wtedy tytuł tego portretu. Zosia była prawdziwą Panią.

Ewa Klosová

Pani Zosia

Zofia Hájková, z domu Dąbrowska, urodziła się 12 października 1929 w Sienicy-Świątchach (dawne województwo białostockie), w patriotycznej rodzinie ziemiańskiej. Prababcia Zofii ze strony ojca aktywnie uczestniczyła w Powstaniu Styczniowym, a dziadek ze strony ojca wszystkie pieniądze zarobione w Ameryce zainwestował w armię Hallera.

Zofia była jeszcze dzieckiem, kiedy rodzina Dąbrowskich, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, straciła majątek w Sienicy-Świątchach i przeniosła się do Warszawy. Krótko przed drugą wojną światową ojciec Zofii znalazł się bez pracy. Rodzina przeniosła się ponownie na wschód, do Antonina, gdzie mieszkali dziadkowie ze strony Zosi matki. Tam przebywali wszyscy do roku 1945. Tata Dąbrowski był członkiem Armii Krajowej. Do pracy konspiracyjnej włączył również Zosię i jej o pięć lat młodszego brata. Rodzeństwo przewoziło według potrzeb różne materiały do końca wojny, na szczęście bez wpadki. Antonin jest usytuowany za Bugiem, a więc do roku 1941 znajdował się pod okupacją sowiecką. Hitlerowcy na tych terenach byli szczególnie okrutni. Ojciec Zosi dwa razy o krok uniknął śmierci, a ona sama przeżyła wiele wstrząsających momentów. Pamięć o nich nie zagoiła się w niej do dzisiaj. Podczas okupacji niemieckiej Zosia uczęszczała na tajne komplety, do końca wojny ukończyła na nich szkołę podstawową.

Po wyzwoleniu kontynuowała naukę początkowo w gimnazjum w Drohiczynie nad Bugiem, później w Szczecinie, dokąd pan Dąbrowski przeniósł swoją rodzinę. Maturę złożyła w roku 1948. Zamierzała studiować medycynę, ale z powodu trudnej sytuacji rodzinnej musiała najpierw podjąć pracę. Pani

Zosia pracowała rok jako laborantka w Zakładzie Higieny, a następnie zdała pomyślnie egzamin na medycynę. Natychmiast zaproponowano jej studia w Związku Radzieckim lub Czechosłowacji. Polska nie miała wtedy potrzebnej ilości kadry naukowej do kształcenia młodego pokolenia. Zosia wybrała Czechosłowację. Opuściła Polskę w grupie około 80 studentów, którzy po trzech latach medycyny w Czechosłowacji mieli wrócić do kraju. Grupę rozproszone po kilku uczelniach. Zosi przypadło w udziale studiować na Uniwersytecie Karola w Pradze. Tak specjalistyczne studia w języku czeskim nie były dla niej łatwe. Przed ich rozpoczęciem odbyła tylko krótki kurs językowy prowadzony przez profesora Vydrę (autora słowników polsko-czeskiego i czesko-polskiego). Po trzech latach nieomal wszyscy polscy medycy wrócili do kraju, Zosia została. Na drugim roku, podczas praktyki w prosektorium, zaraziła się gruźlicą. Czekano ją długie leczenie, a później nadrobienie zaległości. Zosi bardzo wtedy pomogła rodzina Dancigerów, traktując ją nieomal jak córkę (pani Dancigerová była Polką).

Po powrocie z leczenia gruźlicy Zosia zamieszkała w „jugosłowiańskim” akademiku w Břevnovie, zamienionym w dzienne sanatorium. Tam miała własny pokój i dużo lepsze warunki do studiowania. Tam również poznała swojego przyszłego męża – Jaroslava Hájka. Młody inżynier, który wiele lat przebywał z rodzicami w Jugosławii, po powrocie wynajął sobie w akademiku jeden z wielu wolnych pokoi, aby móc spokojnie dokończyć aspiranturę z dziedziny prądu niskiego napięcia. W styczniu 1952 odnalazł w akademiku Zosię i poprosił ją o przetłumaczenie jakiegoś tekstu z polskiego na czeski. W październiku roku 1953 Zofia i Jaroslav pobrali się. Ślub był w Brnie, gdzie mieszkali państwo Hájkovie. Rodzice Zosi nie dostali pozwolenia na przyjazd. Symbolicznie zastąpili ich państwo Dancigerowie, a pani Dancigerová była świadkiem. Tydzień przed ślubem zwolnili z aresztu pana Hájka starszego. Uwięziono go w roku 1951 z powodu długoletniego pobytu w Jugosławii. Podczas procesu w 1953 niczego mu jednak nie udowodniono i wypuszczono na wolność.

Po ślubie państwo młodzi wrócili do Pragi – Zosia na studia, Jaroslav do wojska. Pierwszą córkę Zosia urodziła jeszcze podczas studiów, w maju roku 1954. Opiekowała się nią w Brnie babcia Hájková. Zosia kontynuowała studia aż do ukończenia w roku 1955. Wprowadziła się z mężem do malutkiego mieszkanka, rozpoczęła praktykę lekarską na Bulovce. W roku 1957 urodziła się jej druga córka. Rodzina przeprowadziła się do pięknego mieszkania na osiedlu Novodvorská. Pani Zosia pracowała jako pediatra kolejno w różnych praskich szpitalach, nadłużej w Krču. Po roku 1968 rodzina miała problemy związane z bezkompromisową postawą Jaroslava Hájka wobec okupacji sowieckiej. Pan Hájek dostał co prawda dzięki dobrym ludziom inną pracę, ale obie jego córki miały zamkniętą drogę na studia.

Pani Zosia mieszka w Pradze już pół wieku, od czternastu lat jest na emeryturze. Opiekuje się chętnie dziećmi swoich córek, ludzi ocenia wyłącznie według ich charakteru. Spotyka się z rodakami w Klubie Polskim, do dziś jest obywatelką polską. Nigdy nie żałowała swojej decyzji sprzed lat.

Ewa Klosová (Kurier Praski – Pražský kurýr nr 7-8/2000)



Płonie ognisko, płonie....

Zabawa, śpiew i tańce przy ognisku tak przyjemnie spędzili czas członkowie i znajomi Klubu Polskiego w Pradze 25 czerwca 2017 r. Spotkanie przy ognisku stało się naszą piękną tradycją.

W ubiegłym roku ognisko zorganizowano w parafii Św. Macieja w Dejwicach. W tym roku zaprosił nas ksiądz Edward Walczyk z parafii Św. Bartłomieja. Mieliśmy okazję poznać historię zabytkowego kościoła z XIII wieku; jest to świątynia w stylu romańskim. Założycielem parafii był praski biskup Jan II.

Obecny na ognisku ksiądz Edward pochodzi z Polski. Na spotkanie przyszli również parafianie pochodzenia czeskiego, jeden z nich obchodził swoje urodziny. W sumie było ponad 30 uczestników. Wśród nas znalazło się kilka osób, które mają talenty muzyczne, grali m.in. na gitarach i pianinie. Takie zdolności posiada również ks. Edward. Z kolei nasz klubowy kolega p. Kazimierz uczył biesiadników m.in. tańców. Pan Kazimierz pełen energii, humoru i zdolności artystycznych jest zawsze wspaniałym wodzirejem na imprezach organizowanych przez Klub Polski.

Wesoła zabawa trwała do białego rana. Wszyscy byli mile zaskoczeni gościnnością księdza.

Czas spędzony przy ognisku będziemy długo i z przyjemnością wspominać. Już nie możemy się doczekać kolejnego spotkania przy ognisku.

Teresa Šišma



Rozbitkowie w holenderskim Eidhoven



„Rozbitkowie“ z Czeskiej Pragi, tym razem znaleźli się na scenie teatru w holenderskim Eidhoven. A to dzięki uprzejmemu zaproszeniu pani Zofii Schroten-Czerniejewicz, której ten pomysł podsunął pan Sławomir Magala, co umożliwiło nam wystąpienie w tym, tylko pod względem klimatu, chłodnym kraju. Pani Zofia od 25 lat dba o to, aby język polski, literatura, film oraz teatr nie zostały zapomniane przez licznie tu osiadłych rodaków

i przekazane następnemu pokoleniu holenderskiej Polonii. Jeśli tylko zdarzy się sposobność co roku zapraszani są do Eidhoven polscy twórcy, zespoły znanych scen teatrów polskich, wyświetlane filmy, organizowane spotkania z twórcami.

Dzięki corocznym staraniom Stowarzyszenia Scena Polska, którego założycielką i prezesem jest również pani Zofia, na polsko-holenderskiej scenie występowały takie osobistości teatru i filmu jak Marek Konrad, Jerzy Stuhr, Gustaw Holoubek.... dlatego też zespół naszego Alternatywnego Teatru Klub PL Praga - poczuł się niezwykle zaszczycony zaproszeniem, by przedstawić sztukę Sławomira Mrożka „Rozbitkowie” w sławnym mieście Philipsa.

Całodzienna podróż po europejskich autostradach nie wyczerpała naszej teatralnej trupy na tyle, byśmy z całym sześcioosobowym zespołem nie mogli wyruszyć, tuż po przyjeździe na wieczorny

spacer ulicami tego pełnego kontrastów i doświadczonego przez historię miasta. Wieże późnogotyckiego kościoła św. Jerzego prezentowały się niezwykle dostojnie w promieniach zachodzącego słońca. Małe, malownicze domki z przejrzystymi, odsłoniętymi oknami budziły zaciekawienie, zdziwienie ale i zaufnie do ludzi zamieszkujących ten daleki, nadmorski kraj. Jak nas przyjmą? Tego wieczoru zasypialiśmy, odurzeni atmosferą miasta jak i ostrym północnym powietrzem.

Następny dzień, dzień wieczornej premiery oznaczał godziny pracy w teatrze od wczesnego przedpołudnia. Przygotowanie sceny, zgranie się z otoczeniem. Ogromną oporą dla nas była operatywna pomoc córki pani Zosi Natalii. Atmosfera próby przesiąknięta była podświadomie odczuwalną treścią, napięciem nerwów i mięśni – najzwyczajniej silnymi emocjami.

Oczekiwany wieczór nadszedł a my z ukrycia, uchylając kurtyny obserwowaliśmy schodzących się na widownię widzów. Syreny portowe zapowiedziały „wypłynięcie łodzi na pełne morze” a z nim rozpoczęcie przedstawienia. Nastąpiła znacząca cisza przerywana szumem morskich fal zaczęliśmy.....

Każdy z nas, przebywających w danej chwili na scenie w pełni zatopieni byliśmy w swoich rolach, niemniej jednak, niezwykle żywiołowe i aktywne reakcje publiczności nie mogły ująć naszej uwagi. Co więcej – dodawały zapału i energii wkładanej do przedstawianych postaci.



Po godzinie, do teatralnej rzeczywistości przywróciły nas słowa z nagrania wiersza Tadeusza Różewicza, List do Ludożerców w wykonaniu reżysera naszego przedstawienia Zbigniewa J. Czerneckiego. Po nim - cisza i wybuch oklasków. Dopiero w pełnych światłach, kłaniając się widzom widzieliśmy, że widownia była pełna i..... wstała z miejsc! Oklaski nie ucichały! Nie mogliśmy życzyć sobie lepszego przyjęcia. Wszelkie napięcie naraz opadło zastąpione radością, wdzięcznością i

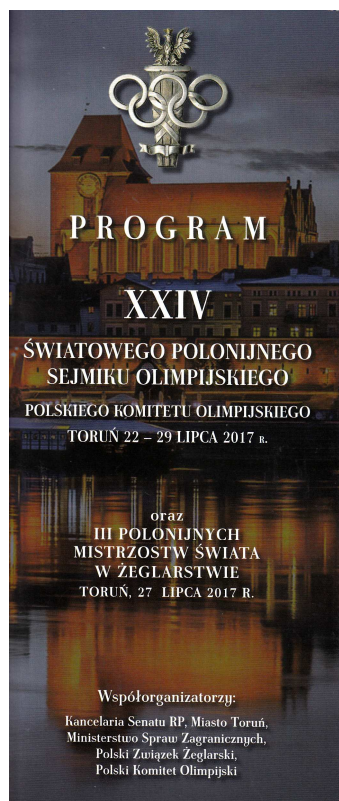
satysfakcją po miesiącach przygotowań, w których nie brakowało i chwil zwątpienia. Na pewno w duszach nas wszystkich zabrzmiało wielkie „dzięki” dla reżysera i sobie nawzajem, ale przede wszystkim dla gospodarzy i publiczności.

Wieczór w kawiarni teatru, w którym występowaliśmy - NatLab – Plaza Futura, toczył się dalej w serdecznej atmosferze, jakbyśmy powiedzieli „wieczornych rozmów Polaków”, tym razem jednak nie tylko Polaków. Atmosfera i panujący nastrój serdecznej rozmowy, wspomnień i planów na przyszłość jednoznacznie potwierdzały po raz kolejny, że sztuka łączy ludzi i burzy geograficzne granice. Długi dzień i wieczór powoli dobiegały końca, ciche rozmowy i dźwięki migawek aparatów a my pełni wrażen pakowaliśmy rekwizyty, kwiaty i siebie by powrócić do hotelu.

Następnego dnia czekała nas już droga powrotna do Pragi, przed którą jednak jeszcze nieomieszkaliśmy nie zwiedzić kilku interesujących miejsc Eidhovenu– n.p. znane muzeum sztuki Van Abbemuseum (tę opcję wybrała część damska zespołu) natomiast panowie wpadli jeszcze na pół dnia do Utrechtu.

Anna Kaczmarek

Polonijny Sejmik Olimpijski 2017



W dniach 22-29 lipca odbył się w Toruniu XXIV Światowy Polonijny Sejmik Olimpijski PKOL, który poprowadził

Przewodniczący Komisji Współpracy z Polonią PKOL Ambasador Witold Rybczyński. Na uroczystym otwarciu obecni byli: Wice-Prezes PKOL Irena

Szewińska, Prezydent miasta Torunia Michał Zalewski, Sekretarz Generalny PKOL Adam Krzesiński, Wice-przewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Wojciech Ziemiak, członek zarządu Wspólnoty Polskiej Maciej Różycki, Konsul Grażyna Machałek z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Maciej Łuczak Przewodniczący Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami z Zagranicą, Michał Potoczny także z Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami z Zagranicą i Sekretarz Generalny Polskiego Związku Żeglarskiego Zbigniew Stosio. O sprawy organizacyjne troszczyli się Adam Pietroń - dyrektor ds. Administracji i Zarządzania PKOL oraz Hanna Starzyńska - sekretarz Komisji ds. ds. Współpracy z Polonią PKOL. Sejmikowi od 6 lat towarzyszą regaty żeglarskie Polonijne Mistrzostwa Świata w Żeglarstwie i konkurs w rzucie kołem



ratunkowym. W tym roku w sejmiku wzięło udział ok. 70 uczestników reprezentujących środowiska polonijne z całej niemalże Europy (z Pragi byli Mirosław Lewandowski oraz Jadwiga i Władysław Adamiec), Azji, Afryki, obu Ameryk, Kanady i Australii. Uczestnicy ulokowani byli w luksusowym hotelu Copernikus. Obecni byli także polscy olimpijczycy pochodzący z Torunia. Podczas sejmiku w bloku konferencyjnym zajęto się problematyką polskiego i polonijnego sportu, jego osiągnięciami, porażkami, podsumowano pracę polonijnych organizacji i perspektywy ich rozwoju. W bloku sportowym odbyły się III Mistrzostwa Świata Polonii w Żeglarstwie rozgrywane na Wiśle i tradycyjny już mecz piłkarski - uczestnicy kontra władze Torunia a w bloku turystyczny uczestnicy obejrzeli najciekawsze fragmenty Torunia, okolic i szerzej regionu. Podsumowanie sejmiku odbyło się 28 lipca 2017 roku w Centrum Kultury Dwór Artusa w Toruniu w obecności Prezesa PKOL Andrzeja Krasieńskiego. Podczas uroczystego spotkania wręczone zostały podziękowania, odznaczenia, nagrody, dyplomy oraz puchary za udział w regatach żeglarskich. Uroczystość uświetnił występ kwartetu JAZZTLEMEN Igor Nowicki. W dniach od 29 lipca do 6 sierpnia 2017 r. odbyły się Igrzyska, które były współorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i miasto Toruń. Sportowcy rywalizowali w 25 dyscyplinach, takich jak: piłka nożna, futsal, siatkówka, siatkówka plażowa, koszykówka, piłka ręczna, pływanie, tenis ziemny, tenis stołowy, badminton, brydż, szachy, golf, MTB, bowling, strzelectwo, nordic walking, ringo, żeglarstwo, ergometry, lekkoatletyka – konkurencje techniczne, lekkoatletyka – konkurencje biegowe, bieg na 5 km, turniej rodzinny, turniej dziecięcy, które były przeprowadzone na toruńskich obiektach sportowych. Igrzyska odbyły się w Toruniu po raz drugi. Pierwszy raz miał miejsce w 2009 roku. W sportowej rywalizacji brało wówczas udział 1101 rodaków z 29 krajów, najliczniej z Litwy, Niemiec i Kanady, ale nie zabrakło Polaków z Argentyny, Australii i RPA. Największym powodzeniem cieszyły się rozgrywki lekkoatletyczne, bowling i zawody pływackie, a także gry zespołowe jak piłka nożna, siatkówka i koszykówka. Medale zdobywali również golfiści i szachiści. Podczas ceremonii zakończenia wręczono puchary dla

najlepszych ekip, a zwieńczeniem wydarzeń było niezwykle widowisko, pierwszy taki na świecie musical na wodzie "Romeo i Julia 3D" w wykonaniu artystów Teatru Studio Buffo.

Władysław Adamiec



Spłonął drewniany kościółek w Gutach



kościółami w 50 miejscowościach. Dane te i zasada tych czasów, że wyznanie poddanych związane jest z wyznaniem panującego (Cuius regio eius religio) pośrednio dają podstawy do założenia, że kościółek w Gutach budowany był przez ewangelików.

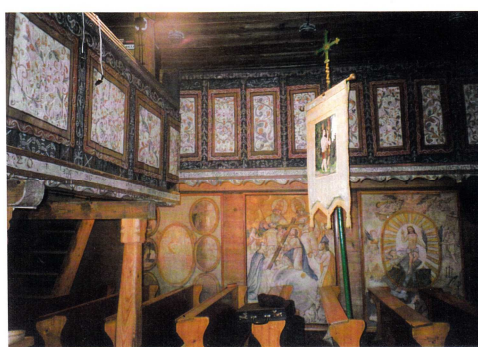
Po śmierci Wacława II Adama kontynuowała jego politykę wdowa po księciu, Katarzyna Sydonia, jego druga małżonka, księżna saska. W latach 1579 - 1595 panowała zamiast niepełnoletniego syna Adama Wacława, przy wsparciu jego kuratorów (Jerzy Legnicki, Karol Mist i Hans von Wirten). 20.



4. 1584 były ogłoszone nowe normy prawne, które precyzowały porządek kościelny Wacława II Adama z roku 1578. Księżna swoją wolę oznajmia następująco: "Postanawiamy, zarządzamy i chcemy, żeby słudzy kościoła i szkoły młodzież i dorosłych z pism biblijnych, prorockich i apostołskich nauczali według konfesji augsburskiej i pism Lutra i katechizmu Lutra." W spisie zabytków nieruchomych był zcharakteryzowany jako renesansowa ludowa budowla kultowa z średniowiecznym odzwierciedleniem w planie przestrzennym (reminiscencje gotyckie) - kwadratowa nawa, krokwiowo - jatkowa wieża z taką samą, w przybliżeniu, rozpiętością co wysokością, bez usztywnienia wzdłużnego, kształt portali wejść. Pierwotna dzwonnica drewniana

stała prawdopodobnie oddzielnie, połączona wszak z korpusem kościoła (sprawozdanie z inspekcji z r. 1688). Sądzić z tego by można, że wieża stała w miejscu bliskim miejscu dzisiejszemu. Na tej wieży był w roku 1565 umieszczony dzwon o średnicy cca 50 cm z napisem łacińskim VERBUM DOMINI MANET IN AETERNUM (Słowo Pańskie trwa na wieki) i literami M. S. Rok z krzyżykiem (napis wykonany jest antykwa) umieszczony jest w płytkim reliefie (15 † 65). (Dzwon ten w latach 90-tych 20. wieku został skradziony, później był odnaleziony - sprawcy porzucili go w przydrożnym rowie). Na początku wieku XVII była do kwadratowej nawy wstawiona galeria (chór) w kształcie litery L (część z roku 1564), unikalny akcent wnętrza, na której w 1642 r. polichromię wykonał Szczepan Sowa z Nieborów - ornamentyka renesansowa na tablicach, na dolnej listwie napis z rokiem wykonania, imieniem autora i imionami osób, które najprawdopodobniej były fundatorami galerii i jej dekoracji. Czytelne jest jedno z nich - TOMASZ DZIK.

Współczesna dzwonnica wybudowana była w 1781 r., czego dowodem jest dokument, który został włożony 22 września wyżej wymienionego roku do makówki pod krzyżem. Wieżę pobudowali dwaj miejscowi rzemieślnicy - Jan Molin z Rakowca (protestant) i Jan Duława z Gnojnika (katolik). Proboszczem w Trzcieżu był ksiądz Starosta.



Fotografie (oprócz pożaru) i tekst: Władysław Adamiec



ZAPRASZAMY

**Następne spotkanie Klubu Polskiego w Pradze
odbędzie się w czwartek, 26 października 2017 o godzinie 17,
w DMN, Vocelova 3, Praga 2**

Redakcja: Władysław Adamiec

Na internetowych stronach Klubu Polskiego są umieszczone wszystkie numery Merkuriusza Klubu Polskiego w formacie PDF. Można z nich korzystać i pobierać.